

# Żadnej emocjonalnej amplitudy

Rozmowa z Lechem Dymarskim

## **Podobno Stanisław Barańczak w zasadzie nie poruszał się w przestrzeni.**

Zgadza się. Collegium Novum, mieszkanie, biblioteka uniwersytecka – to była jego przestrzeń, mocna ograniczona.

## **Trochę nas zastanawia ta statyczność...**

On był po prostu domatorem. Jego żywioł stanowił blat biurka...

## **Przyroda? Wycieczki za miasto?**

Bynajmniej nie przyroda, z tą swoją nieregularnością i nieprzewidywalnością. To byłaby dla niego strata czasu. Przecież na majówce nie dałoby się pisać. Owszem, z obowiązku czasami gdzieś się wyprawiał, chociażby na konferencję naukową.

## **Ale jako członek KOR-u już chyba nie mógł prowadzić takiego statycznego trybu życia?**

Ależ prowadził. Jako członek KOR-u jechał na przykład na zebranie do Warszawy, ale on nie był z tych, którzy do ostatniego pociągu lubią zabradziażyć. Po załatwieniu sprawy nacychmiast wracał do domu. Miał nawet taki system: gdy pociąg jadący z Warszawy zatrzymywał się na wale przy ulicy Pułaskiego, jeszcze przed mostem nad ulicą Nowowiejskiego Staszek wyskakiwał, trzy kroki i już był w domu. Czym prędzej do domu. Żadnego klubowania... Wszelkie wyjazdy to był dla niego ciężki obowiązek.

## **Podróżowaliście czasami razem?**

Tak. Pamiętam, że kiedyś pojechaliśmy do Szczecina, aby odnaleźć jakiegoś stoczniowca i udzielić mu pomocy. Szukaliśmy, nie mogliśmy odnaleźć człowieka. Dla Staszka to nie była przygoda. To nie był sposób na życie, jak dla niektórych opozycjonistów warszawskich. Po prostu: gdy się do czegoś zobowiązał, to dotrzymywał słowa.

## **W jakich okolicznościach poznał Pan Barańczaka?**

Przez Teatr Ósmego Dnia. Jakoś tak od słowa do słowa – ja student, a on już poeta, naukowiec, asystent. Przypadliśmy sobie do gustu, potem uzyskałem status przyjaciela domu.

## **Jak wyglądał, jak się zachowywał?**

Wyglądał zawsze tak samo. Te same okulary, ta sama broda... Kiedyś grał na trąbce, ale nieoficjalnie. Z Anią, która miała wykształcenie muzyczne, słuchali Beatlesów. Znał teorię i historię muzyki, bo przeczytał, co należy. Miał wśród rówieśników opinię prymusa. Według legendy przeczytał wszystko i w związku z tym pomagał kolegom przed egzaminami.

### **Barańczakowie mieszkali przy ulicy Kościuszki.**

W trzypokojowym mieszkanku, z matką Staszka. Oni zajmowali dwa większe pokoje, a pani Zofia taki malutki, w którym mieścił się gabinet dentystyczny i zarazem sypialnia. Nikt się nie skarżył, takie były PRL-owskie standardy, ale pewnie Ania, żona, marzyła o własnym lokum. Któregoś razu okazało się, że jest do kupienia za bezcen chatka w Puszczykowie. Staszek dostał jakąś zagraniczną nagrodę, więc wszedł w posiadanie pewnej kwoty. Nawiązał kontakt z Naczelnikiem Miasta i Gminy. Ten nie powiedział „nie”, ale stale nadmieniał, jakie mają potrzeby finansowe – biblioteka, remont... I to się tak ciągnęło – Staszek kursował pomiędzy Poznaniem a Puszczykowem, negocjował, ale bez rezultatów. Poczul się sfrustrowany. W końcu dobrzy ludzie zasugerowali mu, że facet musi otrzymać prowizję, że to jest norma. Przed kolejnym wyjazdem przygotował więc w kopercie tę prowizję. Postanowił, że gdy gość zacznie znowu mówić o potrzebach, to oznajmi, że on, przyszły mieszkaniec Puszczykowa, jako pierwszy wpłaci na bibliotekę. Ufnie nastawiony do tego pomysłu, udał się na spotkanie. Naczelnik powiada: „tak”, a Stachu wyciąga kopertę i zabiera się za realizację planu. Ale wtedy dzieje się coś nieprzewidzianego. Naczelnik zrywa się jak oparzony, otwiera drzwi do sekretariatu i wrzeszczy: „Pani Steniu, ten obywatel chce przekupić urzędnika państwowego! Skandal! Powiadomić organa!!!”.

### **Co się właściwie stało?**

Potem tę sytuację „sztabowo” rekonstruowaliśmy.

### **I co wam wyszło?**

Naczelnik był trefny i rzeczywiście chciał wyludzić łapówkę. Ale kiedy się dowiedział, że Stachu jest inwigilowany przez SB, pewnie strasznie się wystraszył sytuacji, więc zrobił taką chytrą. Podejrzewaliśmy, że bezpieka dała przyzwolenie na sprzedaż, bo w Puszczykowie łatwiej byłoby im monitorować Stacha niż na ulicy Kościuszki: „Niech on sobie będzie daleko, ten Barańczak. Tak jest lepiej”. Ten się wystraszył i poszło. Sprawa kar-na, wyrok skazujący. W IPN-ie można zobaczyć zdjęcie „operacyjne”, jak wychodzimy z sądu na Młyńskiej. Z marszu zwolnienie dyscyplinarne z uczelni (na rozprawie dyscyplinarnej obrońcą honorowym był Jerzy Ziomek, szef Barańczaka). Pamiętam ten dzień. Wracamy z Collegium Novum, przechodzimy przez park Moniuszki, a tam siedzi na ławce Cyganka i oferuje wróżby przechodniom. Ku naszemu zdziwieniu ten racjonalny Stachu staje przy niej i też daje sobie powróżać. Daje pięć złotych, potem podwaja stawkę. „Staszek – popędza go Ania – chodź już”. „Spokojnie” – on na to i wysłuchuje Cyganki. „Co ci powiedziała?” – pytamy go, kiedy dogonił nas po zakończeniu wróżby. „Pierwszy i ostatni raz dałem sobie powróżać” – mówi. „No ale co ci wywróżyla?” – dopytujemy. „Że zrobię wielką karierę” – on na to. [*śmiech*] Miała rację, więc nie należy tych Cyganek lekceważyć [*śmiech*].

Siedzę sobie któregoś dnia w mieszkaniu Barańczaków, a tu listonosz przynosi paczkę. Dziwne.

### **Dziwne?**

To się nigdy nie zdarzało. Ania wpadła na pomysł, żeby tę paczkę otworzyć na balkonie, tak na wszelki wypadek. Niby pomysł dobry, ale nie do końca. Bo jeśli tam jest bomba, to żadna różnica, czy wybuchnie w mieszkaniu, czy na balkonie. Ania jednak wyszła na

zewnątrz z tajemniczą przesyłką, a my ze Staszkiem usiedliśmy sobie wygodnie w fotelach kon-tiki i patrzyliśmy, co się dzieje. Otwiera, nic nie wybucha. Nagle robi dziwny gest, jakby się czegoś przestraszyła.

#### **Czego się przestraszyła?**

W środku była noga wieprzowa.

#### **Noga wieprzowa?**

Tak. Ale zanim się zorientowała, że to noga wieprzowa, przeżyła szok. Pierwsze wrażenie: krew, mięso ludzkie. Do tego dołączony list o treści: „Przestań się kurwić z tym alfonsem Ziomkiem. Studenti”. No cóż, takie czynności podejmowała Służba Bezpieczeństwa. Sytuacja zostaje opanowana, Ania siada na kon-tiku i nagle zrywa się jak oparzona z krzykiem. Co się znowu stało? Okazało się, że usiadła na drutach, na których dziergała przed akcją z nogą wieprzową [*śmiech*].

#### **Jak się Barańczak zachowywał w takich sytuacjach?**

Zachowywał stoicki spokój oczywiście.

#### **Zawsze zachowywał stoicki spokój? Żadnej chwili słabości, nigdy żadnego monologu o bezsensie tego wszystkiego?**

Nigdy. Żadnej emocjonalnej amplitudy.

#### **Myśli Pan, że jego sposobem na ujście złych emocji był humor?**

Humor, owszem, ale przede wszystkim wiersze. Zaraz po śmierci Staszka jeden z krytyków powiedział, że Barańczak pozostanie w historii literatury jako tłumacz Szekspira. Ze smutkiem tego wysłuchałem. Wyłącznie jako tłumacz i do tego tłumacz Szekspira? Po pierwsze, Szekspir w Polsce dałby sobie radę bez tłumaczeń Barańczaka, ale na przykład angielscy poeci metafizyczni już nie. A po drugie, wiersze. Że publicystyczne? Owszem, odreagowywał w swojej poezji ówczesną rzeczywistość, ale to nie wszystko. Nie minęła doba, a tu już wszystko zostało rozstrzygnięte przez takiego czy innego komentatora?

3 lutego 2015 roku, Wielkopolskie Muzeum Walk Niepodległościowych, Stary Rynek, Poznań